Nr. 2. Kraków, sobota, 3. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Zdruzgotany!



UGODY.

Tak szczególne państwo, jak Austro-Węgry, w których skład wchodzi jedenaście narodów, mówiących każdy odrębnym językiem i posiadających odmienną kulturę przechodzi koleje zupełnie różne od kolei innych państw europejskich. Kolizya zaś pojedyńczych sprzecznych interesów potęguje się przez dualizm, dzieło niesławnej pamięci hr. Beusta i hr. Andrassy'ego, powolne narzędzie w ręku Bismarcka.

Od owego czasu, tj. od roku 1867, gdy dualizm wszedł w życie, rozpoczyna się peryodycznie powracająca kwestya, na jak długo i w jakich warunkach ugoda austro-węgierska ma być odnowioną, czy też na nowych warunkach zawartą. Węgry za każdym razem, gdy chodzi o odnowienie ugody, stawiają coraz uciążliwsze warunki i jak dotąd zawsze przeprowadzały swe żądania. Tak stało się i tym razem, dowiadujemy się bowiem, że ugoda austryacko-węgierska została wreszcie „sfinalizowaną" po bardzo trudnych rokowaniach w przeddzień Nowego Roku.

Dalej zaś zanosi się na przyjście do porozumienia względem jakiegoś *modus vivendi* między Czechami a Niemcami. W sprawie tej donoszą z Wiedaia: Wyznaczeni przez niemieckie stronnictwa z Czech: ludowe, postępowe i wiernrkonstytucyjną szlachtę posłowie do konferencyi ugodowej przybędą tu d. 2. b. m. i wieczorem tego dnia odbędą wstępne obrady. Jutro odbędzie się w prezydyum gabinetu konferencya ugodowa. W niemieckich kołach sądzą, że na tej konferencyi zostaną tylko wybrane komisye ugodowe dla Czech i Moraw, w których potem będą się toczyły dalsze obrady mające doprowadzić do ostatecznej ugody między narodami, jakie zamieszkują kraje korony św. Wacława.

Wreszcie podróż hr. Lambsdorffa do Bulgaryi, Serbii i Austro-Węgier odbywa się także pod znakiem „ugody" między tak sprzecznemi na południowo-wschodnim krańcu Europy interesami Rosyi i monarchii Habsburgów. Jak wyjdzie ona na tej ugodzie — to pytanie, na jakie nie trudno znaleść odpowiedź: będzie płacić koszta i podróży hr. Lambsdorfa i nowych intryg rosyjskich na półwyspie Bałkańskim.

Skromne uwagi.

VI.

Dla karyery.

Młodzież wogóle niechętnie słucha uwag starszych. Wszelkie zwracane pod jej adresem zarzuty, rady i uwagi, poczytuje za zrzędzenie starszych, którzy nie mogą ani odczuć, ani zrozumieć usposobienia, pragnień i dążności młodzieży.

I w samej rzeczy, jeśli ktoś, przypatrując się obojętnie postępowaniu, pracy i usposobieniu młodzieży, patrzy na nią okiem zimnego krytyka, jeżeli nie potrafi odczuć jej, zespolić się w myślach i stanąć na stanowisku nie zrzędy i krytyka, lecz serdecznego przyjaciela, ten nie znajdzie posłuchu wśród tych, do których przemawiać pragnie.

A jednak i ci starsi, którzy są prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, ze smutkiem stwierdzają, że pomiędzy innemi objawami, rzucającemi mniej korzystne światło na młodzież naszą, coraz bardziej uwidocznia się brak zamiłowania do nauki i studyów dla samej nauki, dla zdobycia wiedzy, i coraz częściej nauka traktowana jest wyłącznie jako źródło zdobycia sobie bytu i karyery.

W szkole średniej chłopiec uczy się przeważnie dla stopnia! Wszystko jedno, czy lekcyę rozumie dobrze, czy też powtarza ją z książki jak papuga, czy tworzą się w jego umyśle nowe pojęcia i zagadnienia, czy też przyjmuje on mechanicznie to, co w jego umysł wtłaczają.

Ale wreszcie wykuł cały kurs szkoły średniej, opuszcza tak zwaną „sztubę" i wydostaje się na swobodę życia uniwersyteckiego i tu od razu zaprząta mu głowę myśl: jaka wyższa uczelnia i jaki wydział zapewniają najszybszą karyerę.

Ta myśl zwodniczej karyery tak silnie pochłania umysł młodzieńca, że o poważnych studyach, o poświęceniu dla idei samej nauki nie znajduje w swojem umyśle miejsca.

Skutek jasny: co raz więcej gonienia za lekką karyerą, coraz mniej sumiennych i głębokich studyów naukowych, a. stąd coraz większa banalność i szarzyzna życiowa.

A kto temu winien? Że nie sama młodzież, to pewne, boć ona jest niejako odźwierciedleniem tego, co się dzieje w samem społeczeństwie.

Gdy chłopiec słyszy ciągle od dzieciństwa „ucz się, a zdobędziesz sobie łatwy i niezależny byt", gdy o tej materyalnej korzyści nauki słyszy bezustannie wśród swego otoczenia, traktuje naukę jako środek, a nie jako cel. Nie znajduje więc w niej samej zadowolenia, a gdy mu po skończeniu nie da tego, czego się spodziewał, odrzuca ją jako rzecz niepotrzebną i omija zdaleka poważną książkę naukową.

I dziwić się potem, że książki poważne nie znajdują pokupu i zalegają niepotrzebnie półki księgarskie.

Śpiewnik polski przed sądem.

Przed pruskim sądem w Gliwicach na Śląsku, toczyła się rozprawa o zatwierdzenie konfiskaty dwóch książeczek: zbioru pieśni narodowych pt. „Jeszcze Polska nie zginęła", Fr. Barańskiego, i pieśni, ułożonych przez Jana Galla. Otrzymawszy wyrok wraz z motywami, streszczamy ten autentyczny dokument pruskiego sądownictwa, wyjęty — jak mogłoby się zdawać — ze „Simplicissimusa". Oto osnowa i najważniejsze ustępy.

„Z początkiem czerwca — czytamy w „po-

KALEKA

(Powieść z francuskiego).

40

Za tydzień zbliżymy się do ciebie, i pomyśl, jak cieszy mnie ten nagły wyjazd? Długo jeszcze będziecie podróżowali, i kiedy połączymy się w naszym starym zameczku?

Tysiące uściśnień i pocałunków.

Willi.

IV.

Hrabina de Trebes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Nigdybyś, mamo, nie zgadła, jaką niespodziankę ten skryty mąż mój przygotował, i wolę oszczędzić ci kłopotu.

Po obiedzie, ponieważ zatoka podobna była do spokojnego jeziora, zaproponował, żebyśmy wsiedli w łódkę i popłynęli obejrzeć wspaniały yacht biały, który w oddali w złotych promieniach słońca, wydawał się wielkim ptakiem w uśpieniu. „Prawie pewny jestem — utrzymywał z niezachwianą powagą — że to yacht jednego z moich najlepszych przyjaciół, lorda Ahston, a dla nas obojga byłaby to rzecz zachwycająca".

Wiesz, mamo, jak namiętnie morze lubię i jak bardzo pragnęłam wsiąść kiedy na okręt, puścić się na wolę wichrów do lądów nieznanych, żyć pomiędzy niebem i wodą.

Rajmund nie zapomniał życzeń małej Eli... a jak tylko znaleźliśmy się na pokładzie, podał mi ramię i wykrzyknął:

— Czy pani Ela zrobi mi zaszczyt obejrzenia swojej kajuty! Nasze bagaże i służba będą tu za pół godziny, a kapitan ma rozkaz podniesienia kotwicy, jak tylko ich zabierze.

— Co za żart! — odrzekłam.

— Dobrze, zacznij obchodzić naszą własność, a zobaczysz, czy to blaga!

Poszłam za nim, i miałam wrażenie snu cudownego.

Tak byłam kontenta, zachwycona, że zgłupiałam poprostu, nie mogłam słowa wymówić, jak dziecko, gdy znajdzie na gwiazdkę koło łóżeczka pełno lalek i przysmaków.

Ściskałam mojego drogiego męża bez pamięci, nie uważając na patrzących na nas marynarzy, którzy zdawali się mówić spojrzeniami:

„Jeżeli tak zaczynają, co to będzie na pełnem morzu?"

Czy to nie jest grzecznie z jego strony, że Rajmund pamiętał o marzeniach dziewczęcych moich że do naszej podróży poślubnej dodał taką niespodziankę? Zaręczam, mamo, że nie będzie tego żałował, że odwdzięczę mu całem życiem miłości i poświęcenia.

Jedyny punkt czarny, w czasie obecnym, to, że nie wiem, kiedy powrócimy do domu i jak długo będziemy z wami w zameczku.

Morze takie wielkie, tak potrafi obezwłasnowolnić, trzymać tych, którzy mu swoje szczęście powierzą!

Ale, mamo, czy nieobecność nasza nie wyda ci się za długą, czy nie przestaniesz mnie kochać, czy nie odzwyczaisz się odemnie?

A mój biedny Willi, czy nie będzie nas przeklinał, nie będzie zabardzo nieszczęśliwy, on, co spodziewał się zobaczyć mnie we wrześniu?

Przebaczcie nam oboje, śliczna mamo, nad moje siły byłoby oprzeć się takiej pokusie, wyrzec się przejażdżki, a zanadto mnie kochasz, żeby tego wymagać.

Uściski najczulsze od najszczęśliwszej młodej mężatki. *Ela.*

Pan Wilhelm de Trebes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Piszę do ciebie parę słów na pokładzie, patrząc na wybrzeża Biskai, mój drogi Willi, i chciałabym, żebyś należał do naszej wy-

wodach" wyroku — nadszedł do urzędu celnego w Gliwicach pakiet, wysłany przez firmę księgarską Krzyżanowskiego w Krakowie, do księgarni p. Jasiczka w Gliwicach. W pakiecie, między innymi, mieściły się trzy książki, które rewidującemu urzędnikowi celnemu wydały się, z zewnątrz i wewnątrz podejrzane". Posyłka zatrzymana powędrowała do prokuratoryi państwa. Ta, po zbadaniu książek, nakazała konfiskatę. Jako powód podała prokuratorya, iż treść skonfiskowanej książki, „gdyby się stała publicznie znaną, mogłaby polskich poddanych Prus podburzyć do zbrojnego powstania przeciw rządowi i do krwawej walki przeciw współobywatelom niemieckiego szczepu". Inkryminowanych jest szesnaście pieśni; a między niemi religijne „jak „Serdeczna Matko".

„Pieśni te — czytamy w wyroku — przedstawiają się na zewnątrz prawie bez wyjątku, jako śpiewy pobożne, prośby do Boga, Panny Maryi, jako „Królowej Polskiej" i Świętych o odbudowanie polskiego państwa. A jednak za tą zewnętrzną formą namiętnej, duszę żywo czującego Polaka silnie wzburzającej (!) gorącej modlitwy, ukrywa się niezaprzeczony zamiar wyzyskania tego wzburzenia do obudzenia i podsycania głębokiej nienawiści przeciw niepolskiej ludności, przy równoczesnem podburzaniu i paczeniu religijnych uczuć i przesądów (!) niewykształconego człowieka. W tym celu stan, który powstał po podziale Polski, bywa przedstawiany jako nieznośna, haniebna niewola, jako system okrutnego ucisku i krwawych prześladowań, zwłaszcza na punkcie wyznania religii katolickiej. Cierpienia polskiego ludu są porównywane z cierpieniami Chrystusa i męczeństwem Świętych. Sąd ma na to dowody. W „Chorale" np. odkrył wiersze: „My już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń"...

Ale „nienawiść", tchnąca z tych pieśni, „nie ma służyć do podtrzymywania poczucia narodowego polskiego i nadziei odbudowania Polski na drodze pokojowej" — objaśnia wyrok. „Przeciwnie, ma ona doprowadzić do zaciętej nieprzyjaźni wobec niepolskiej części ludności, do postanowienia i bezwzględnej gotowości, aby w stosownej chwili oderwać się i utworzyć nowe polskie państwo. Pod tym względem nie zostawiają pieśni żadnej wątpliwości.

„Bez obwijania w bawełnę wyraża to odrazu pierwsza strofa pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła:"

Co nam obca moc wydarła,
Mocą odbierzemy.

lub zwrotka „Z dymem pożarów":

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.

* * *

Osobliwie niebezpieczną wydała się sądowi okładka śpiewnika, którą opisuje i objaśnia w następujący sposób:

„Już sama okładka wystarcza, aby stłumić wszelkie wątpliwości co do tendencyi książki. Na pierwszej stronie widnieją wielkiemi białemi literami na biało-czerwonej wstążce początkowe słowa polskiej pieśni bojowej: „Jeszcze Polska nie zginęła".

„Biało-czerwoną wstęgę przerywa w środku okrągła czerwona tarcza, na której spoczywa biały polski orzeł. Na lewo (od patrzącego) u dołu, stoi polski chłop obok rozbitego działa i na ziemi leżącego karabina. Prawa ręka wyciąga szablę, lewa żywym, wzywającym ruchem wznosi się ku orłowi, którego, na znak upokorzenia i cierpień ludu polskiego, oplata wieniec cierniowy. Gałąź palmowa, umocowana u dołu tarczy, ma symbolizować nadzieję zwycięstwa i uwolnienia".

Zająwszy się równie bystro i skrupulatnie symbolicznem znaczeniem tylnej okładki z orłem i pogonią, kończy sąd takim wnioskiem: „Ten rodzaj zewnętrznego wykończenia nie dozwala wogóle na inne pojęcie rzeczy, jak tylko na to, iż książka ma działać na lud polski, aby, jak to czynili jego przodkowie w różnych rewolucyach, podniósł się przeciw narodom, do których należą obecnie poszczególne części kraju i gwałtem, w krwawej walce, usunął stosunki, wytworzone przez rozbiór Polski, a zbudował nowe państwo polskie".

Wprawdzie oskarżony Jasiczek twierdzi, jak się dowiadujemy dalej z wyroku, iż pieśni te powstały w zupełnie innych stosunkach i w innem państwie, ale sąd oświadcza, iż „teraz (podkreślone w oryginale) są bez żadnej wątpliwości (!) przeznaczone na to, aby podsycać nienawiść do ciemiężycieli w duszach Polaków wszystkich krajów i głosić ducha gwałtownego przewrotu". Wobec tego „nie ulega żadnej wątpliwości", iż treść skonfiskowanych druków „może podżegać polskich poddanych Prus do powstania zbrojnego przeciw rządowi i do krwawej walki przeciw współobywatelom szczepu niemieckiego, a więc podburzać różne klasy ludności przeciw sobie w sposób zagrażający publicznemu pokojowi.

Za udowodnione — na równie silnych podstawach, jak poprzednie twierdzenie — uważa również sąd, iż pp. Krzyżanowski i Jasiczek, i to „każdy z osobna", zamierzali dopuścić się powyższego przestępstwa. Mianowicie p. Krzyżanowski — według przekonania sądu — przesłał p. Jasiczkowi książki po zamówieniu na to, aby ten bądź przez sprzedaż, bądź przez pożyczanie lub śpiewanie pieśni, uczynił je przystępnemi dla możliwie jak największego koła jednako myślących (*Gesinnungsgenossen*), nieograniczonego ani co do liczby, ani co do indywidualności, a przez to pragnął działać w kierunku rozszerzania wielkopolskiej propagandy, która zamierza oderwać „polskie części kraju od Prus — gwałtem".

Podobnie wykalkulowaną jest „wina" p. Jasiczka. Pierwszego nie skazano, jako cudzoziemca, o drugim milczy wyrok. Widocznie jednak nie został skazany tym samym wyrokiem, gdyż koszta procesu ponosić ma skarb państwa „z powodu, że niema oskarżonego, skazanego na karę". Za to uznał trybunał, że „nakaz zniszczenia płyt i form, służących do sporządzania książki i skonfiskowania książek" był słuszny i obostrzył go jeszcze zarządzeniem, iż „nakaz ten, jak i cała konfiskata wogóle, ma się rozciągnąć na całe książki, gdyż wyłączenie poszczególnych pieśni inkryminowanych jest niemożliwe". — „Surowość" ta wchodzi w dziedzinę biurokratycznego formalizmu, bezmyślnego stosowania litery prawa i — humorystyki, a to o tyle, że — jak to i sędziom było wiadomo — książki te „teraz niewątpliwie przeznaczone na to, aby podsycać u Polaków wszystkich krajów nienawiść przeciw ciemięzcom i głosić ideę gwałtownego przewrotu" wyszły we — Lwowie. Występne płyty tym razem ocalały.

---

cieczki, żebyś mógł odetchnąć pełną piersią ostrą wonią pełni morza, która zdaje się pochodzić z jakichś muszli, kołysanych falą, żeby oczy twoje olśniewał błękit nieba, i te blaski, w których się nurzam, które mnie w zachwyt wprowadzają...

Ah! tę przyjemność sprawił mi Rajmund na ostatku, jak fajerwerk cudowny przy końcu uczty.

Kochasz mnie o tyle, że wybaczysz naszą wyprawę i to, że nie staniemy w zameczku w dniu oznaczonym.

Przywiozę pamiątki ze wszystkich miejsc ciekawych, fotografie, z których będziesz miał wyobrażenie o naszej podróży, i serce, które biło bardzo mocno i bardzo często, gdy myśl moja biegła ku tobie.

Myśl tylko o naszym powrocie, braciszku kochany, nie martw się, ponieważ kocham cię i nie rachuj dni w oczekiwaniu. Czas prędzej leci, jak się zapomina o dacie.

Do widzenia, do prędkiego, mój Willi, całuję cię. *Ela.*

(C. d. n.).

Wiadomości polityczne.

— Donoszą z Petersburga, że ubiegłej niedzieli odbyło się tam zgromadzenie założycieli „Rosyjsko-galicyjskiego Towarzystwa" (?!). Jeden z założycieli tego Towarzystwa, Dragomirowskij, oświadczył, iż celem jego jest stworzenie w sercu Rosyi organu, łączącego Rosyę z Rusią podkarpacką. Za środek zaś swego działania będzie ono używało dobroczynności (!) starając się równocześnie o rozszerzanie znajomości języka rosyjskiego wśród Rusinów galicyjskich. Prezesem Towarzystwa wybrano osławionego Budiłowicza, jego zastępcą Liwczaka. Członkami zaś wydziału: Dobżańskiego i Komarowa. Na posiedzeniu tem był, między innymi, obecny także redaktor urzędowego organu rosyjskiego „Praw. Wiestnika", Kułakowskij.

Posiedzenie Rady miasta
z dnia 31 grudnia 1902.

Kraków, 1 stycznia.

Po co pan prezydent zwołał to ostatnie posiedzenie, tego w żaden sposób nie możemy zrozumieć, bo na porządku dziennym były takie sprawy, o jakich nikt nigdy nie dyskutuje, które uchwala się bez żadnej debaty.

Ale stało się. Radcy zgromadzili się w komplecie; pan prezydent nie zjawił się wcale (po sali rozeszła się pogłoska, że... zrezygnował) i wiceprezydent dr. Leo zagaił posiedzenie, zawiadamiając Radę, że rząd oddał gminie dzierżawę akcyzy na trzy lata za czynszem rocznym w kwocie 500.000 koron, oraz, że naczelnik straży pożarnej p. Wincenty Eminowicz został zasuspendowany (w sali poruszenie, słychać głosy: nareszcie!).

Z kolei sekretarz prezydyum dr. Nowicki odczytał pisma, które wpłynęły pod adresem Rady, a mianowicie, zawiadomienie ze strony adm. dóbr Krzeszowice, że hr. Andrzej Potocki ofiarował 500 cetnarów węgla dla ubogich miasta, pismo pani Gabryeli Hendlowej i Waleryi Andre, które, jako spadkobierczynie śp. dra Andrzeja Rydzewskiego, żądają, aby stosownie do woli zmarłego w kamienicy, ofiarowanej miastu przez niego, mieszkał zawsze prezydent miasta, a nie zaś, jak obecnie, mieściły się biura magistratu, oraz skargę p. Czerwiniecowej i p. Niedzielskiego na postępowanie straży akcyzowej (sprawę tę opisaliśmy w kronice).

Wiceprezydent Leo oświadczył, że sprawa napadu akcyźników na p. Czerwiniecową i p. Niedzielskiego w trzech dniach będzie wyjaśnioną, poczem Rada wybrała r. m. Uderskiego do sekcyi ekonomicznej.

Radca m. Gross znów pytał się, co słychać z protestem przeciw wyborom do rady wyznaniowej miejskiej i nareszcie dowiedział się, że magistrat raczył przecież obradować nad tem i łaskawie uchwalił przedłożyć akty tej sprawy namiestnictwu i prosić o „pewne" wyjaśnienia — (uchwalił przedłożyć, ale jeszcze nie przedłożył! przyp. sprawozdawcy), a potem, czyli po otrzymaniu wyjaśnień załatwi protest merytorycznie.

R. m. Kosobucki opowiedział zajście, jakiego ofiarą padli p. Czerwiniecowa i p. Niedzielski i popierając skargę, żądał surowego ukarania winnych akcyźników, poczem Rada jednym zamachem uchwaliła cały porządek dzienny, czyli zgodziła się na zelatowanie prowizorycznej szkoły męskiej z nadetatowych klas szkoły im. Dietla, w lokalu prywatnym przy ulicy Starowiślnej L. 46 umieszczonej, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że prócz wydatków rzeczowych, miasto do żadnych innych świadczeń się nie zobowiązuje; uchwaliła dalej wniosek sekcyi szkolnej o przejście do porządku dziennego nad prośbą Tow. oświaty lud. we Lwowie o udzielenie subwencyi na zakładanie bezpłatnych polskich czytelni dla włościan Polaków w całej Galicyi, albowiem Rada takie samo Towarzystwo w Krakowie popiera udzielaniem zapomóg i wniosek sekcyi szkolnej o przejście do porządku dziennego nad prośbą zarządu oddziału Tow. przyrodniczego im. Kopernika o przyznanie w miejsce dotychczasowej subwencyi w kwocie 400 koron, wyjątkowo na rok 1903 subwencyi w kwocie 800 k.

Na tem zakończyło się jawne posiedzenie. Na tajnem posiedzeniu toczyła się długo dyskusya nad wnioskiem komisyi plantacyjnej, żądającym, aby Rada imieniem miasta przyjęła pomnik Artura Grottgera od komitetu budowlanego z tem zastrzeżeniem, że gmina będzie miała prawo go przestawić. W końcu, uchwalono odesłać jeszcze raz tę sprawę do komisyi plantacyjnej.

KRONIKA.

Kraków, 2 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Makarego op. Jutro Genowefy. Pojutrze Eugeniusza.

Dziś o godz. 8 rano — 4° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie. W sobotę „Na strażnicy", sztuka w 4 aktach Jana Galasiewicza (nowość).

Od wydawnictwa.

Z dniem 1 stycznia b. r. dla wygody naszych P. T. Czytelników przy składaniu prenumeraty na „Kuryera" ustanowiliśmy agencye w mieście.

Przyjmują więc obecnie prenumeratę na „Kuryera Krakowskiego":

Trafika główna na Linii A—B.

Janeczek i Wojciechowski, skład papieru, Rynek główny.

Julian Kurkiewicz, skład dewocyonaliów, Mały Rynek.

I. Schmaus, skład papieru, ul. Szewska.

Prezydent Friedlein ustępuje, — taka pogłoska szerzyła się w mieście w dzień sylwestrowy. Ile w niej prawdy, dowiedzieć się nie mogliśmy. Dość, że opowiadano nawet szczegóły o wysokości emerytury, przyznanej prezydentowi przez... większość rady miejskiej.

Ciągnienie losów m. Krakowa. Dnia dzisiejszego rozpoczęło się ciągnienie losów miasta Krakowa główną wygraną **50.000** kor., która padła na nr. **33.581**. Następna wygrana — 6000 kor. padła na nr. **28.996**, po 1200 kor., zaś wygrały: 32.433, 31.603, 15.555, 39.351 i 3.635.

W dalszym ciągu odbywa się ciągnienie sześciu tysięcy losów, na które przypadnie po 60 koron.

Komisya węglowa Rady miasta odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem p. Kazim. Bartoszewicza. Z powodu podniesienia cen węgla w kopalniach, komisya była zmuszoną podnieść także cenę węgla ze składu miejskiego. — Od dnia 1 stycznia br. począwszy, cetnar węgla w składzie miejskim na miejscu będzie kosztował 64 halerze, z odstawieniem zaś do mieszkania z wozów miejskich 72 halerze. I tak węgiel miejski będzie znacznie tańszy od innych, albowiem cetnar węgla z wozów prywatnych z odniesieniem do mieszkania kosztuje 88 hal. Przyczyną podniesienia ceny węgla ma być znana katastrofa w kopalni węgla w Jaworznie. Kopalnia w Sierszy prawie nie jest w stanie zadość uczynić zamówieniom. Dlatego też skład miejski otrzymuje od niej dziennie tylko 6 wagonów — i w tem leży przyczyna, że skład miejski nie może zaopatrzyć w węgiel wszystkich swych klientów.

Resursa urzędnicza wesoło zakończyła r. 1902. Zapowiedziane tańce poprzedził wieczorek humorystyczny. P. Hojny monologował z powodzeniem; grali mandoliniści; huczne oklaski za śpiew zbierali pani Peśekowa i p. Ferencz. Wypełnił wreszcie program monolog bankiera, wypowiedziany i wyśpiewany wybornie przez p. Otto; sala trzęsła się od oklasków.

O północy przerwano rozpoczęte tańce; muzyka wojskowa „wybiła" godzinę dwunastą, a wiceprezes resursy p. Kazimierz Bartoszewicz złożył serdeczne życzenia członkom w imieniu wydziału.

Następnie puszczono się znów w tany, które trwały do godziny 5 rano. Do mazura stanęło 88 par.

Ani mróz — ani nie mróz: termometr wskazuje 0°. Sucho, ciepło i spokojnie, — pogoda wcale ładna, planty posrebrzone szronem, błota niema; jednem słowem — miły dzionek, ale czy to długo potrwa?...

Hala licytacyjna w Krakowie. A więc, nakoniec mamy halę licytacyjną, urządzoną przez sąd powiatowy dla spraw cywilnych, który z dniem wczorajszym oddał ją do użytku publicznego. Hala ta mieści się w realności p. Goetza przy ul. św. Jana l. 3, a przeznaczoną jest zarówno do przeprowadzania licytacyi przymusowych, jak i do sprzedaży licytacyjnych z wolnej ręki. Jak wiadomo, dotychczas licytacye odbywały się w podwórcu gmachu magistrackiego.

Afisze w barwach Górnego Śląska biało-żółte zapowiadają przybycie braci naszych Górno-Ślązaków i odegranie dwóch sztuczek popisowych w niedzielę dnia 4 stycznia w teatrze miejskim, osnutych na tle życia górno-śląskiego. Sztuczki te są urozmaicone tańcami, śpiewami solowemi, duetami, chórami. Przedstawienie to będzie po cenach zniżonych. Bilety wcześniej nabywać można u Grigara Linia A—B Rynek.

Krakowianie, którzy tak interesują się Górno-Ślązakami, ich walką gorącą, ze wszystkiem co niemieckie, i wrogie polskości, powinni jak najliczniejszem zebraniem się dać dowód sympatyi współbraci. Czy tak będzie, zobaczymy.

Zaznaczyć nam wypada, że orkiestra Harmonii zamiast wojskowej, będzie przygrywała w czasie antraktów i przedstawienia.

Gornośląski teatr ludowy amatorski odegra w niedzielę na scenie miejskiego teatru dwie sztuki Piotra Kołodzieja: „Sąsiadów" i „Bogatą wdowę".

Z dnia, ale z dnia ubiegłego i z poprzedzającej go nocy... Wesoło bawił się Kraków: ochoczo żegnano stare 1902 roczysko, z radością witano nowy 1903 roczek. Sylwestrowa noc miłe wspomnienia pozostawiła pięknym paniom, które w Resursie urzędniczej wśród tańca doczekały się nie tylko klasycznej godziny dwunastej, ale jasnych promieni wschodzącego słonka...

Poważna wesołość zdobiła poważne twarze „sztamgastów" handlu Hawełki, którzy w poważnem gronie obsiedli swój stół, delektując się wśród poważnych żartów ponczem i pączkami poważnych rozmiarów.

U Goldsteina nadinżynier tutejszego starostwa radca Sare urządził wspaniały bal z muzyką dla swych znajomych i przyjaciół; a inni goście, których los nie wliczył w szereg tych szczęśliwców, „zażerali" się pączkami, szukając szczęścia, bo w jednym wśród tysiąca był... dukat... Pan Salopka w pogoni za fortuną bezskutku „Zmachal", ku wielkiej uciesze swych towarzyszy, krągło pięćdziesiąt pączków; nawiasem mówiąc, na drugi dzień widziano go zdrowego i żywego! Szczęście uśmiechnęło się do p. Pawłowskiego art. dramatycznego, a uciekło z pod samego nosa jego koleżanki panny Górskiej. Na stole pozostało z całej kopy tylko dwa pączki: — Tu — powiedziała p. Górska, biorąc jeden. P. Pawłowski nic nie powiedział, wziął drugi pączek i... znalazł w nim dukata. Naturalnie dostał niezasłużone w tym wypadku oklaski.

Po wszystkich kawiarniach, po wszystkich restauracyach było rojno i gwarno. Wszyscy gospodarze wysilali się, byleby tylko gościom swoim uprzyjemnić tę noc. W restauracyi Johnów wygrywano szampana! Podobno, jak twierdzą dobrze poinformowani, pięćdziesiąt butelek tego trunku węgierskiej marki tanim kosztem dostało się do żołądków szczęśliwych graczy.

A w Nowy Rok... Kto chciał i nie chciał przychodził składać „najserdeczniejsze" życzenia... Ręce omdlały od kordyalnych uścisków, żołądek burczył się pod wpływem wchłoniętych alkoholów, które trzeba było

przypijać do serdecznie nam życzących, a kieszeń... Z tą było najgorzej; biedaczka w strasznej była opresyi i to „dzięki“ powinszowaniom, które sypały się jak z rogu obfitości...

Chmurzyły się nie jedne oblicza na widok galopujących suchot na jakie biedaczka kieszeń zapadła na dnia tego, a na niebie słonko wesoło świeciło, uśmiechając się z głupiego zwyczaju i naiwności ludzkiej.

Historyk m. Krakowa powinien z całą skrupulatnością zanotować pod datą dzisiejszą:

....„Wał fortyfikacyjny, wzniesiony w ulicy Podwale przed p. Fiedlera z błota śniegu i lodu, rozpoczęto dziś burzyć i demolować. Dotychczas bezbożna ręka niszczycieli tej starożytnej ozdoby naszego miasta nie tknęła jeszcze „reduty im. Fiedlera“, wznoszącej się na wysokość półtora metra u zbiegu ul. Podwale, Karmelickiej i plantacyi“...

Ale... żart i złośliwość na stronę! Może magistrat zechce zająć się w tym roku uporządkowaniem ulic naszego miasta, zwłaszcza, że... nie może teraz wymawiać się brakiem środków finansowych, gdyż pieniądze przeznaczone na ten cel, które znikły, miały służyć tylko na rok zeszły, a miasto obciążyło swój tegoroczny budżet wcale znaczną kwotą na uskutecznienie porządków w mieście.

Za fałszywy alarm dostali się „pod Telegraf“ dwaj czeladnicy krawieccy, Teofil J. i Józef K. Panowie ci, podchmieliwszy sobie przy Nowym Roku, zaczęli na Rynku Głównym śpiewy i krzyki, wreszcie poczęli tak „artystycznie“ naśladować świstawki policyjne, że zaalarmowani policyanci w liczbie ośmiu zbiegli się z różnych ulic na Rynek, myśląc, że ich wzywają „w sprawie urzędowej“, przekonawszy się jednak, że ich w błąd wprowadzono, odstawili wesołych krawców na nocleg do aresztu.

Na Nowy Rok — „pod Telegraf“. Smutno zaczął Nowy Rok stróż domu l. 19 przy ul. Lubicz: pod wpływem obfitych „oblewań“ Nowego Roku wpadł w tak awanturniczy zapał, że począł tłuc, czem mu się trafiło i żonę i swych lokatorów i gości. Bitka przybrała tak wielkie rozmiary, że wmieszała się w to policya, która kłótliwego stróża wsadziła „pod Telegraf“. Tamże znalazła gościnne przyjęcie i Helena Skałuba, wyrobnica, zamieszkała przy ul. Bernardyńskiej l. 17, która pod wpływem alkoholu dość silnie poturbowała swego męża.

Kradzież łyżek i cykoryi. Wojciech Das, stróż hotelu Wiedeńskiego, skradł ze sieni domu pod l. 41 przy ul. Dietlowskiej skrzynię z cykoryą, wagi 130 kilo. Z tego 30 kilo sprzedał niejakiemu Majerhoferowi, właścicielowi sklepiku w tym samym domu, pozostałą zaś część cykoryi ukrył w hotelowej piwnicy. Ten sam Wojciech Das w dniu 22 z. m. skradł również z sieni domu pod l. 10 przy ul. Krakowskiej paczkę ze 120 tuzinami łyżek cynowych. Łyżki te również sprzedał w liczbie 100 tuzinów Majerhoferowi, resztę zaś łyżek ofiarował, jako prezent noworoczny swym znajomym i przyjaciołom. Aj. pol., p. Rechowicz, znalazł przy rewizyi u owych „przyjaciół“ kilkanaście pudełek czernidła do butów, na razie jednak nie wiadomo, komu to czernidło „zginęło“. I Majerhofer i Wojciech Das zostali osadzeni w aresztach policyjnych.

Ursus, woda ze źródła obłęgorskiego pojawiła się w naszych handlach. Butelka kosztuje 16 centów. Pijacy bardzo chwalą tę wodę, przenosząc ją nad popularnego Giesshüblera.. Jedna rzecz tylko zadziwia — oto na etykiecie czytamy: Ursus, eau de tables d'Oblęgorek, naturelle, gazeuse, rafraichisante — boisson d'un gout delicieux, sans rivale, pour l'usage quotidien. Polskiego napisu całkiem niema. Jestto więc, jak się zdaje jedyne dzieło Sienkiewicza, które ukazuje się naprzód w oryginale... francuskim.

† **Wiktorya z Kubeckich Augustynowiczowa,** wdowa po b. prezydencie m. Kielc, zmarła w d. 31 z. m. w wieku lat 85. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 3 po południu z ul. Podzamcze.

Mąż zmarłej w ciężkich czasach 1863 r., zajmując wybitne stanowisko, oddał wielką usługę sprawie narodowej, znanym też był i szanowanym w szerokich kołach społeczeństwa. Przyczynił się wiele do rozwoju miast Radomia i Kielc.

Ś. p. Wiktorya Augustynowiczowa była matką pani Aleksandrowej Rogowskiej, żony urzędnika krak. Tow. Ub.

Krótką notatkę, jaką podaliśmy w ostatnim numerze naszego pisma, o poświęceniu restauracyi p. Bednarczyka w hotelu Saskim, musimy uzupełnić i zaznaczyć, że podczas wesołej biesiady jeden z gości, p. Eugeniusz Koziański, zainicyował składkę na tanie herbaciarnie. Złożyli na ten cel: prof. dr. Nowak, adw. dr. Służewski, p. Janczarski i sprawozdawca „Kuryera Krakowskiego“ po 1 kor., p. Bednarczyk właściciel restauracyi 20 koron, a reszta biesiadników drobnemi kwotami 4 korony.

Pieniądze te złożył p. Koziański w administracyi naszego pisma.

Przykry wypadek spotkał arcyksięcia Ottona, brata młodszego arcyks. Franciszka Ferdynanda, następcy tronu. Onegdaj ścinał on własnoręcznie drzewo w swej posiadłości, Schönau pod Vöslau. W czasie tej czynności wyśliznęła się mu z rąk siekiera i mocno go w lewą nogę zraniła. Arcyksiążę, któremu założono opatrunek na nogę, przez kilka dni musi pozostać w łóżku.

Obrona Chopina i Hofmana. Nadzwyczaj energicznie broni tych muzyków p. W. Stasow przed bezwzględną i „dziką“ krytyką p. Iwanowa, recenzenta muzycznego „Now. Wrem.“.

Po skrytykowaniu wszystkiego, co napisano o Liszcie i Wagnerze, p. Iwanow napadł na Chopina i Hofmana.

„Tego już za wiele — pisze p. Stasow — i różni pośpieszyli zdemaskować ignorancyę i zuchwalstwo p. Iwanowa. Powiedziano mu, że najwidoczniej nie zna i nie słyszał nawet o tem, co o cudownej i nieporównanej grze Chopina pisali tacy najświetniejsi artyści muzyczni, jakimi byli współcześni Chopinowi: Georges Sand, Mendelsohn, Meyerbeer, Schuman, Liszt i inni. Porównywanie genialnej, uduchowionej, najartystyczniejszej gry Chopina z takimi rzemieślnikami, jak Moscheles lub Kalkbrener, to straszna ignorancya, to straszna profanacya!

„Taki szalony pismak, taki człowiek, zdolny tylko do pisania fałszów, oszczerstw i bezwstydnego przekręcania prawdy, recenzent zgoła niepoczytalny w sferze sztuki, głosi, że publicznością owładnęła psychopatya muzyczna i że pod wpływem tego stanu ona z nadzwyczajnym entuzyazmem przyjmuje młodego fortepianistę Hofmana. P. Iwanow chce obniżyć wielki talent, chce Hofmana postawić na równi z innymi, dosyć zwykłymi talentami muzycznymi. Ale czyż p. Iwanow może pojąć grę Hofmana? Nie, on nic nie rozumie i nie ma po temu najmniejszych danych, nie ma ziarenka uzdolnienia. W takich warunkach cóż może pisać? Tylko głupstwa i nonsensy.

„I żyrafa jest już dziwnem z budowy stworzeniem. To coś podobnego do gęsi i owcy zarazem, ale cóż mówić o takiem stworzeniu, o takim dziwie natury, co ma garb w mózgu, garb w uszach, a nawet garb w oczach. To tylko okaz dla muzeum ortopedycznego“.

Rzezimieszkowie rosyjscy słyną w całym świecie. Przewyższają w śmiałości złodziei londyńskich, chociaż nie dorównywują im w zręczności. W tych dniach, jak donosi „Nowoje Wremia“, okradli carski pałac w Peterhofie. Dostawszy się do kilku komnat parterowych, zabrali cenne statuetki z kości słoniowej, rzeźby starożytne, kosztowny zegar z kominka, mnóstwo ozdób bronzowych z mebli, tudzież włoskie mozajki. Cięższe przedmioty z marmuru, lapis lazuli i malachitu, oraz posągi, których unieść nie mogli, niszczyli w barbarzyński sposób, odbijając od torsów nogi i ręce, w grupach zaś zwierzęcych ogony końskie. Pomimo energicznych poszukiwań policyi, dotąd jeszcze rabusiów nie pochwycono.

Pułkownik Grimm, b. członek generalnego sztabu w Warszawie, skazany w roku ubiegłym za zdradę stanu na 12 lat robót przymusowych, zaczął już odsiadywać karę. Grimm został przytransportowany do kopalń miedzi w Nerczyńsku w kraju Zabajkalskim. Prowizorycznie pomieszczono go w więzieniu dla pospolitych przestępców. Na nogach dźwiga skazaniec ciężkie łańcuchy z żelaznemi kulami; w więzieniu miał się Grimm strasznie zmienić, włosy i brodę ma ostrzyżone: nosi szynel aresztancki, opatrzony numerem podobnie jak jego wszyscy towarzysze niedoli.

Okrutna matka. Przed sądem w Londynie stawała w tych dniach pani Anna Elżbieta Penruddocke (lat 38, żona urzędnika) pod zarzutem pastwienia się nad sześcioletnią córeczką, Konstancyą. Dziecko jest wątłe, chorowite i ma defekt, który należało leczyć, nie zaś wypędzać kijami.

Świadkowie zeznali, że okrutna matka głodziła dziewczynkę, upośledzając ją i upokarzając wobec reszty dzieci (ma ich sześcioro). „Connie“ otrzymywała czasem chłodny kartofel zamiast obiadu, od rana do nocy słyszała tylko łajania, przekleństwa, a gdy ją kto pochwalił, musiała za to znosić podwójne męczarnie.

Jedna ze znajomych zachwycała się włosami Connie, mrs. Penruddocke nazajutrz obcięła je, a pozostałe związała sznurkiem tak mocno, że dziecię zaledwie mogło poruszać głową.

Nauczycielki domowe zeznają, że p. Penraddocke, chcąc dokuczyć córeczce, smarowała jej bułkę musztardą i posypywała pieprzem, zmuszając do jedzenia. Na ławie świadków zasiadło nieszczęśliwe dziecko, udzielając nieśmiałych, cichych odpowiedzi. Biedactwo nosi ślady znęcania się. Lekarze stwierdzili, że strach i nieodpowiednie odżywianie były powodem przykrego defektu. Sprawa została odroczona

Przekonywająca odpowiedź. Studentom uniwersytetu w Oxfordzie było do niedawna jeszcze surowo zabronione używanie wszelkich spirytualiów. Tymczasem jakiś usłużny duch donosi rektorowi, że student X. otrzymał wczoraj drogą pocztową beczułkę wina. Wzywa go więc przed siebie i pyta: „Pan otrzymałeś beczułkę wina?“ „Tak, bo mi doktór zalecił wino na wzmocnienie“. Rektor złagodniał. „A wzmacnia pana?“ pyta dalej. „Jeszcze jak! Gdy beczułka przyszła, ledwo ją mogłem podnieść z ziemi, dziś unoszę ją w górę jedną ręką“. Magnificencya

uczuł się tem tłomaczeniem zupełnie zadowolony i przekonany.

Sztuka wybierania żony. Sar Peladan bawi się w jasnowidzącego, czy też w astrologa. Wydał świeżo dziełko p. t. *L'art de choisir sa femme d'aprés la physionomie.* Może tem śmielej udzielać wskazówek, że sam źle wybrał i z żoną nie żyje. Zyskawszy na tej drodze doświadczenie, dzieli kobiety na czternaście grup, zależnych od wpływów słońca, księżyca i planet. Kobiety, urodzone pod znakiem Saturna, mają hotentockie plecy (?), te, które są pod wpływem Jowisza, bywają skłonne do — potów, córy księżyca lubią siedzieć z założonemi rękoma, „Saturnianki" spuszczają głowy i odznaczają się rozumem, systematycznością, bywają kolekcyonistkami i zbierają najchętniej przedmioty z czarnego drzewa, na starość wykrzywia się im łopatka i skłonne są do apopleksyi. „Marsyanki" mają skłonność do wychodzenia kilkakrotnie za mąż, w razie miłosnego zawodu trują się gazami lub wyskakują przez okno. Są kłótliwe, despotyczne, jedzą dużo i lubią wiśnie. Kobiety, zrodzone pod znakiem Merkurego, są praktyczne — nie oddają nigdy pożyczonych książek, wolą młodych mężczyzn od starych. „Słoneczniczki" skłaniają się przeważnie ku studentom. Kobiety księżycowe są marzycielkami, żądnemi wrażeń, kochają poetów, bandytów lub szarlatanów. Cnota ich łatwiej ulega pokusom na morzu, niż na lądzie. Bywają w miłości nieszczęśliwe. „Jowiszanki" wolą generałów od studentów, umieją szanować stanowisko mężów, są troskliwemi matkami. Ale najlepsze żony rekrutują się wśród kobiet, zrodzonych pod znakiem Wenery. Są piękne i słodkie, nie odznaczają się wprawdzie rozumem, ale za to pięknemi ramionami. Mają skłonność do lekarzy, jubilerów, ogrodników i fabrykantów wachlarzy, kochane bywają zwykle przez kupców i inżynierów. Wskazówki Peladana są tak niedokładne, że trudno będzie mężczyznom poznać, która kobieta ma słabość do studentów, która lubi wiśnie, która nie oddaje książek pożyczonych, a która ma — „hotentockie plecy".

* * *

W Sylwestra o północy
Na ziemski ruszył łan
W złocistej z gwiazd karocy
Rok Nowy, nowy pan.
Przez lasy, góry, wody
Wyruszył objąć świat
Paniczyk, dziedzic młody,
Pacholę w kwiecie lat.
Zadęły boreasze,
Zaszumiał drzewin pęk,
Z pałacu po poddasze
Pierś ludzką objął lęk!
Sto głosów brzmi w poszmerze,
Sto wzdycha troską lic...
O pańskim charakterze
Nikt zgoła nie wie nic.
Więc ludzkość zatroskana
Nuż radzić w wnętrzach chat,
Czem przyjąć jaśnie pana,
By w dobry humor wpadł!
Ten radził po staremu
Chleb przynieść mu i sól,
Zaś inny, jak młodemu,
Równiankę kwiecia z pól.
Lecz, choć wzdychali rzewnie,
Nie szczędząc słów i ust,
Nie mogli dosyć pewnie
Utrafić w pański gust.
Nareszcie już o słońcu
(Gdyż nikt nie chodził spać)
Zgodzono się na końcu:
Łapówkę trzeba dać!
Złożono więc co żywo,
Co kto przy duszę miał,
I z misyą tą drażliwą
Wysłano posła w cwał.
Że jednak nie powrócił
Dotychczas z pańskich bram,
O skutkach więc poselstwa
Relacyę później zdam. *El.*

Z TEATRU.

(Ciekawa próba).

We środę grano znów „Sen nocy letniej"; nie wspominałbym więc wcale o tem przedstawieniu, gdyby nie to, że dyrekcya teatru urządziła ciekawą próbę: rolę Oberona, którą grał wpierw p. Tarasiewicz, powierzyła p. Sulimie! Nie można powiedzieć, aby próba ta była udała, aby p. Sulima z Oberona zrobiła „coś", coby na słuchaczach głębsze wywarło wrażenie, ale z drugiej strony należy przyznać, że miała kilka szczęśliwych momentów i, że w każdym razie dała nam lepszą kreacyę, niż pan Tarasiewicz. Po za tem w obsadzie sztuki nie zaszły żadne zmiany, więc też niema już o czem wspominać, chybaby się chciało posłać kilka miłych słówek pochwały pod adresem p. Pawłowskiej, która rolę Pucka odegrała bardzo szczerze i milutko. *(Kr.)*

Dosiego Roku!

Jest przyjętym zwyczajem, iż wszyscy, z powodu zmiany cyfry roku, składają sobie wzajemne życzenia długiego życia.

Pragnęlibyśmy żyć bez końca — tem się tłomaczy fakt naszej wzajemnej życzliwości.

Wczoraj odwiedziłem pewną bardzo upośledzoną paralityczkę.

Kobieta, o której mówię, w ciągu półwiekowej pielgrzymki na tym świecie, utraciła wszystko, co tylko człowiek ma do stracenia. Przedewszystkiem rozstała się z majątkiem, potem z trojgiem dziatwy, za którą podążył jej ojciec, mąż mojej znajomej pani. Wkrótce po pogrzebie tego ostatniego, straciła jedynego pozostałego syna.

Zdawaćby się mogło, że osoba osierocona i literalnie osiadła na bruku już nic więcej stracić nie może? Otóż nieprawda. Przyszedł paraliż i odjął jej władzę we wszystkich członkach. Kobietę, podobną do wszystkich innych ludzi, za jednym zamachem zamienił w pewien rodzaj martwej, nieruchomej bryły. Jeszcze dzięki Bogu, że może poruszać oczyma, że może porozumiewać się mową.

Jak się już rzekło, odwiedziłem ją wczoraj. Uśmiechnęła się mile, życząc mi zdrowia i wszelkiego powodzenia „przy tym Nowym Roku".

Siła przyzwyczajenia przemogła mój rozsądek. Zapędziłem się tak dalece, że wystąpiłem z życzeniem banalnem ze swej strony:

— I ja życzę pani jak najdłuższego życia.

Zbyt późno ukąsiłem się w język. Spostrzegłem, iż to, co wymówiłem, było bluźnierstwem.

Któż jednak wyobrazi sobie moje zdumienie? Straszna kaleka wdzięcznem sercem przyjęła powinszowanie.

— Wzajemnie, wzajemnie, ślicznie dziękuję za pamięć!

Czy wobec tego może nas dziwić to przywiązanie nasze do życia? Musi ono być istotnie skarbem, nie mającym równych, skoro dla określenia sumy życzeń w dniu Nowego Roku, wynaleźliśmy i wspólnie przyjęliśmy jeden wyraz: „Dosiego"! Lecz źle powiedziałem. Do wyrazu wymienionego bywają niekiedy stosowane dodatki.

Tak np., dzisiaj, wczesnym rankiem, usłyszałem hałas na podwórzu.

Żona naszego stróża, w chęci złożenia życzeń noworocznych, zaczepiła przechodzącą maglarkę, która przed kilku laty otrzymała kontuzyę od uderzenia pioruna i od tej pory jest głuchą, jak pień.

— Dosiego, kumo! — zawołała stróżka i gruntownie zirytowana na maglarkę, która, nic nie słysząc, nawet nie kiwnęła nosem, pociągnęła ją za rękaw.

— A bodajeście kark skręcili, bodajżeście dnia jutrzejszego za swoje gburostwo niedoczekali! Czy będę gardło darła po próżnicy? Życzę wam „dosiego" w szczęściu i zdrowiu, a wy nic na to?

Inni, a jest ich długi, długi szereg, dążą na zarobek, biegną dla zebrania dorocznego żniwa.

Ale oto stróż domu wtyka mi w rękę świstek zadrukowany strofami, jak np.:

Dzisiaj mamy Nowe Lato,
Składa Ci życzenia stróż,
Więc guldenka daj mu za to,
On upije się — i już!

Lub też praczka:

Życzę panu wiele szczęścia
Przy tym Nowym Roku,
Gdybym nie ja, chodziłbyś pan
Brudny, jak kot w worku.

Albo ten poczciwy człowiek zamorusany:

Czy pan sobie przypominasz,
Czy poznajesz po mej minie,
Że se jestem dyć kominiarz,
Co majstruje przy kominie?

Ten napływ życzliwych wprawia mnie w rozczulenie. Ten nawał życzliwości przypomina mi, iż i ja jestem sługą szanownych czytelników, którym też na tem miejscu składam z całego serca życzenia: „Dosiego Roku!" — nie wymagając za nie napiwku.

Kobiety — jednorocznymi ochotnikami.

Płeć słaba uwolniona jest od wszelkiej obowiązkowej służby fizycznej; nie bywa powoływana do wojska; nikomu, oprócz rodziców i przełożonych pensyj, nie wolno zajmować się jej rozwojem fizycznym.

Otóż profesor niemiecki Zimmer w czasopiśmie „Blätter für Volksgesundheitspflege" domaga się zajęć fizycznych dla kobiet, któreby równoważyły służbę wojskową mężczyzn. Za najodpowiedniejsze zajęcie dla ciała i ducha uważa — pielęgnowanie chorych. Rzecz nie jest nowa. Już od lat kilku związek niemieckich dyakonis zaprowadził ochotniczą służbę jednoroczną w szpitalach; przyjmowane są kobiety w wieku od lat 18—35. Kandydatki badane są przez lekarzy, których obowiązkiem jest orzec, czy ich siły odpowiadają zadaniu. Jeżeli zostaną przyjęte, obsługują rok w szpitalach miejskich. Otworzono już nawet specyalne kursa dla takich jednorocznych dozorczyń w Elberfeld, Zeitz, Erfurcie, Magdeburgu, Szczecinie i Gdańsku. Wstępowanie i występowanie ze służby jest dowolne, należy tylko uprzedzić na miesiąc z góry o zamiarze opuszczenia szpitala. Profesor Zimmer kładzie nacisk na znaczenie zdrowotne tej służby. Panienki zamożnych rodzin nie mają sposobności rozwi-

jać sił i zużywać ich na „grubsze roboty“. Przy dozorowaniu chorych zmuszone są pracować ciężko — nie wolno im uchylać się od żadnych zajęć.

Z początku czują się strudzone, ale niebawem ten trud okazuje się zbawienny, zwiększa apetyt, sprowadza sen, wzmacnia muskuły i odporność nerwową. Taka służba zaleca się głównie osobom normalnie rozwiniętym, lecz anemicznym, limfatycznym, skłonnym do neurastemii lub hysteryi.

Dozorczynie po jednorocznej służbie przybierają na wadze od 15 — 20 funtów. Oprócz tych korzyści, osiągają jeszcze jedną, bardzo ważną: przez zdobycie wiadomości i wprawy, koniecznej dla żon i matek, dla gospodyń domu, zwłaszcza dla mieszkanek wsi.

Streszczamy ów artykuł niemieckiego profesora, pragnąc zwrócić uwagę na tak mało u nas uprawianą niwę społeczną, a przytem na nowy zawód dla kobiet. Tyle ich szuka napróżno zajęcia w przepełnionych biurach, urzędach, sklepach, redakcyach; tyle niepowołanych i nadliczbowych kandydatek ciśnie się i potrąca łokciami na polu pedagogicznem, a tak mało jest wykwalifikowanych dozorczyń. Wprawdzie ów fach wymaga nietylko odpowiedniej umiejętności, lecz i odpowiedniego charakteru. Czyż jednak wśród naszych dzielnych kobiet, wśród słodkich Maryń Połanieckich i litościwych Madzi, tak trudno o współczucie dla ludzkich cierpień? Ten warunek jest koniecznym przy obraniu zawodu szpitalnego; potrzebne jest przytem zdrowie, no, i naturalnie, wiadomości fachowe.

Na zajęciu nigdy nie zbywa, niestety, chorych nie braknie, a sióstr miłosierdzia tak mało!

Ze wszech miar zatem: ze stanowiska społecznych obowiązków i osobistej korzyści należałoby zwrócić się ku temu polu pracy, leżącemu odłogiem.

Panienki, które dla „zabicia czasu“ mordują dziś malarstwo, muzykę, czyż nie lepiej uczynią, oddając ten czas na usługi cierpiącej ludzkości. *eż.*

Narzeczona dwóch braci.

Londyński „Standard“ przyniósł krótki telegram z Nowego Jorku:

„Znanemu noweliście, Pawłowi Leicester-Ford, którego zastrzelono, urodziło się pogrobowe dziecko, dziewczyna, która weźmie w spadku po ojcu około dwóch milionów dolarów“.

Do tego przywiązana jest historya. Przed niewielu laty mieszkał w Brooklynie zamożny człowiek. Hugh Gordon, zwany pospolicie „Gordonem sknerą“. Twardy to był człowiek, którego nieszczęście ścigało.

Ludzie mówili: zasłużone przekleństwo. Jego żona leżała od lat kilku sparaliżowana w łóżku. Jeden syn, Waszyngton Ford, za czasów Clevelanda szef statystycznego biura związkowego, głuchy, jak pień; drugi syn, Paweł Leicester Ford, jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy amerykańskich, kaleka, zaledwie cztery stopy wysoki, z strasznie skrzywionym kręgosłupem! jedyna córka — ślepa!

Tylko najstarszy Malcolm był zupełnie wolny od błędów: Herkules co do siły, Apollo co do pięknej budowy ciała, genialny, szlachetnego umysłu i serca — ale aż do ostatnich granic lekkoduch; ulubieniec matki, znienawidzony przez ojca, a jeszcze więcej przez kalekę Pawła, który nie mógł przebaczyć bratu jego pięknej postawy.

Stary umarł i wydziedziczył Malcoma, a Paweł otrzymał większą część majątku swego ojca.

Malcom był zaręczony z panną z najlepszego nowojorskiego towarzystwa.

Ona zerwała ten stosunek, „nie mogła przecież wyjść za mąż za żebraka“.

Aby uniknąć długiego procesu spadkowego, postanowił Paweł wypłacać bratu rocznie trzy tysiace dolarów, a niezadługo potem ożenił się z dawną narzeczoną swego brata.

Rzadko kiedy wybacza się krzywdę, którą się wyrządziło innym: Paweł nie mógł wybaczyć bratu, iż ten przed nim zaręczony był z przystojną kobietą, która teraz jest jego żoną. Dlatego w jej obecności dawał bratu często uczuć, iż jest tylko żebrakiem, żyjącym z jego łaski. Do takiej sceny przyszło też dnia 8-go czerwca b. r.

Karzeł zaczął olbrzyma obsypywać szyderstwem i obelgami.

— Przed laty siedmnastu wyrzucałeś mi mój garb — kto zaszedł dalej: garbus, czy żebraczy atleta?

W tej chwili Malcolm wyciągnął z kieszeni rewolwer, zastrzelił brata, a potem sam sobie wpakował kulę w serce.

Młoda żona padła między dwa trupy bez przytomności.

Oto historya, którą poprzedziło przyjście na świat pogrobowego dziecka.

Zdruzgotany!

(Opis do ilustracyi tytułowej).

Straszny, do głębi serca wstrząsający wypadek zdarzył się ostatniego grudnia w Raju koło Brzeżan. Jeden z tamecznych włościan, Antoni Prawda, pojechał do lasu po drzewo z swym trzynastoletnim synkiem, Adamkiem. Przy ładowaniu potężnych bierwion na wóz Adamko pośliznął się i upuścił podtrzymywane przez się drzewo, które w tej chwili upadło nań i przygniotło całym ciężarem. Zanim zrozpaczony ojciec zdołał pospieszyć mu z pomocą, zanim usunął ciężkie bierwiono, Adamko, zdruzgotany formalnie, wydał już ostatnie tchnienie. Widocznie nie było mu sądzone doczekać Nowego Roku!...

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 2 stycznia.

Lwów. W ostatnich dniach odbyły się we Lwowie dwie konferencye w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce, zwołane przez konsorcyum budowy. Uchwalono przedewszystkiem wejść w bliższy kontakt z członkami Koła polskiego i komisyi kolejowej w Radzie państwa. Po omówieniu jednolitego sposobu działania, uchwalono zaprosić przedstawicieli wszystkich stron interesowanych w tej sprawie, a więc rządu, gminy miasta Lwowa i kraju na wspólną konferencyę do Wiednia, w ministerstwie kolejowem. — Na konferencyi tej sprawa budowy ma być ostatecznie rozstrzygniętą.

Wiedeń. Hr. Lambsdorff wyjechał wczoraj wieczorem do Petersburga. Hr. Gołuchowski konferował z nim ponownie we środę do późnej godziny w nocy. Treścią narad między obu ministrami — jak twierdzą tutejsze dzienniki — miało być głównie omówienie reform administracyjnych, lecz nie politycznych w Macedonii. Być może, iż także poruszono inne sprawy, dotyczące państw bałkańskich, lecz co do nich zachowaną jest zupełna tajemnica.

Wiedeń. W ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 300.000 koron, padła na seryę 2.800, nr. 45, druga wygrana 60.000 koron na seryę 2.951, nr. 12, trzecia wygrana 30.000 koron na seryę 1.478, nr. 89. Przy ciągnieniu losów regulacyi Dunaju główna wygrana (140.000 koron) padła na nr. 53.312.

Budapeszt. Na ostatniem posiedzeniu Izby posłów Sejmu węgierskiego, w imieniu i z polecenia prezesa gabinetu wniósł minister skarbu Lukacs projekt ustawy co do *incompatibilitas* członków Izby magnatów. Projekt ten, między innemi, postanawia, że członkami Izby magnatów nie mogą być wspólni ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego, konsulowie państw obcych, posłowie sejmowi i ci, którzy od korony pobierają pensye z łaski. Godność członka Izby magnatów traci ten, który otrzymał godność tę na podstawie pewnego urzędu, a ten urząd następnie przestał piastować. Dalej traci się godność członka Izby magnatów przy nadaniu dożywotniem przez dobrowolne zrzeczenie się, wskutek zasądzenia na karę więzienia i przy wykroczeniach z chciwości popełnionych, wreszcie przez utratę obywatelstwa.

Budapeszt. Dzienniki tutejsze donoszą z Karłowic, że patryarcha grecko-oryentalny, Brankowicz, dostał ataku apoplektycznego, i jest ciężko chory.

Drezno. Stan króla Jerzego wzbudza pewne zaniepokojenie ze względu na jego wiek podeszły. Król cierpi na silną influencę, połączoną z chorobą płuc i żołądka.

Paryż. Z okazyi zmiany roku otrzymał prezydent Loubet telegramy gratulacyjne od cara, króla greckiego, belgijskiego, szacha, sułtana i innych panujących.

Po południu przyjmował prezydent Loubet ciało dyplomatyczne i deputacye. Nuncyusz papieski w przemowie do prezydenta dał wyraz uszanowania dla prezydenta republiki, oraz szczególniejszej sympatyi jaką żywi cały świat dla Francyi.

Prezydent Loubet podziękował nuncyuszowi za wyrazy uszanowania i sympatyi dla narodu francuskiego i zakończył życzeniem, by nowy rok zaczął się w imię solidarności ludów.

Tulon. Kilka okrętów wojennych jest przygotowanych do odpłynięcia ku wybrzeżom marokańskim.

Tanger „Agencya Havasa“ donosi: Stan rzeczy w Fezie niezmieniony. Pretendet do tronu, Abu Hamara, oddalony jest od miasta tylko o jeden dzień drogi.

Wśród plemion kabylskich, sąsiadujących z posiadłościami hiszpańskiemi na wybrzeżach marokańskich daje się zauważyć silne wzburzenie. Załogi hiszpańskie w Ceucie i Melilli wzmocniono.

Nowy Jork. Donoszą z Wilemstadt, ż powstańcy wenezuelscy zadali klęskę wojskom rządowym; 300 ludzi poległo.

La Guayra. Przybył tu włoski krążownik „Carlo Alberto“ i weźmie udział w blokadzie wybrzeży wenezuelskich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Lekcyi zaraz lub od lutego poszukuje uczeń wyższego gimnazyum. — Łaskawe zgłoszenia ul. Batorego 22, I. piętro. 343 1—3

Przy ul. św. Marka Nr 8. Dwa pokoje kawalerskie na I. piętrze, każdego czasu do wynajęcia. — Wiadomość u stróża. 332 1—3

Obywatel w starszym wieku żąda zamieszkać w domu przyzwoitym pod opieką dobrej gospodyni. 336 1—3

Rodzina życzy sobie wziąść dziecko możnej Matki na wychowanie. 335

Tani sklep wiktualny i owocowy w dobrym trakcie do sprzedania. — Wiadomość: ul. Starowiślna Nr. 27, w sklepie. 330 1—3

Oyetaryusz, który pracował w sądzie i różnych urzędach — poszukuje zajęcia za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod adr. A. K. 9 poste rest. Kraków, gł. poczta.

Kobiety chcące znaleść uczciwy zarobek przez odnoszenie naszego dziennika prenumeratorom miejscowym zechcą się zgłosić do Administracyi Kuryera Krakowskiego.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7, po cenie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia i stereotypia (A. Koziańskiego w Krakowie.